



Harlequin

Romans  
Historyczny®



HELEN  
DICKSON

Fatum

Helen Dickson

Fatum

Tłumaczył  
Wojciech Usakiewicz

Tytuł oryginału: *Mistress Below Deck*

Pierwsze wydanie: Mills & Boon Historical Romance, 2009

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Dominik Osuch

© 2009 by Helen Dicson

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-803-1

ROMANS HISTORYCZNY – 347

## Prolog

Rozległe pustkowie ciągnące się na północ od Falmouth fascynowało piętnastoletnią Rowenę. Galopując po nim z wielką brawurą, oddalała się od domu w takim tempie, jakby ścigał ją sam szatan. Szkarłatne spódnice falowały, przysłaniając końskie boki, rozpuszczone kasztanowe włosy powiewały niczym chorągiew na okręcie. Policzki przybrały odcień maków, a w lśniących oczach koloru morskiej wody odbijały się podniecenie i radość. Czyż ojciec nie nazwał jej cyganichą i włóczęgą, bo nie mogła usiedzieć w domu? Zresztą, miał rację. Marzyła o tym, aby być wolną od wszelkich więzów.

Napastnik pojawił się nie wiadomo skąd. Nie miała czasu na obronę, nagle bowiem została ściągnięta ze spłoszonej klaczy i strącona na ziemię. Próbowwała krzyknąć, ale mężczyzna zasłonił jej usta ręką. Natychmiast zaczęła się wyrywać i młócić na oslep pięściami, lecz na próżno. Uścisk był zbyt mocny. Zaraz potem jej ramiona zostały uwięzione przy ciele, a usta męczyzny wpiły się w jej wargi.

Takie zachowanie wzbudziło w niej odrazę. To

pozbawione zasad zwierzę chciało wziąć ją siłą, bez czułości, bez cienia przyzwoitości, i już zaczęło zdierać z niej ubranie. Każda próba oporu wyrywała z ust mężczyzny strumień przekleństw. Przerazenie dodało Rowenie sił. Walczyła, nie dopuszczając do siebie myśli o tym, co za chwilę może się stać. Łzy wściekłości płynęły jej strumieniem, a wszystko w niej krzychało przeciwko bezwzględnej przemocy.

– Co za duch, co za odwaga, moja malutka – pochwalil z szyderstwem w głosie mężczyzna. – Twoje protesty na nic się zdadzą. Będzie dla ciebie lepiej, jeśli przestaniesz się bronić.

Rowena poznała napastnika. To był Jack Mason, kapitan „Delfina”, statku należącego do jej ojca. Zdesperowana, z całej siły uderzyła Masona kolanem między nogi i odepchnęła go najmocniej, jak potrafiła. Wydał okrzyk bólu i zgiął się wpół, przyciskając dłonie do podbrzusza. Rowena wykorzystała ten moment i odczołgała się na czworakach. Gdy zerknęła za siebie, kapitan wciąż wił się na ziemi, ścigając ją morderczym spojrzeniem.

– Dobrze pomyśl, człowieku, jeśli jeszcze chcesz mnie zgwałcić – rzuciła nienawistnie. – Chciałeś mnie przestraszyć?

– Chciałbym usłyszeć, jak skamlesz o litość.

Rowena wstała.

– Myślisz, że uwierzę w to, jaki jesteś mocny? – Roześmiała się z lekceważeniem. – Już zawsze będę cię pamiętać w tej pozycji, która do ciebie najlepiej pasuje: na kolanach.

Kapitan Jack Mason zmrużył oczy.

– Ostrzegam cię, Roweno Golding, nie śmieć się ze mnie.

– A właśnie że będę – odparła. – Myślisz, że oddałabym się komuś takiemu jak ty? Dla ciebie dobre jest szorowanie pokładu statku mojego ojca. Tak, Jacku Masonie, nie jesteś stosownym towarzyszem dla szlachetnie urodzonych. Co gorsza, jesteś za głupi, żeby zrozumieć dlaczego.

Z tymi słowami wskoczyła na klacz i pogalopowała. Mężczyzna, który wciąż nie mógł się pozbierać, odprowadził ją nienawistnym wzrokiem.

– Uciekaj, suko – wycharczał – ale jeszcze się doczekasz. Już ja tego dopilnuję.

## Rozdział pierwszy

*Maj, 1721 rok*

Bale maskowe lorda Tennanta cieszyły się zasłużoną sławą. Mówiono o nich w całej Kornwalii, od przylądka Land's End po rzekę Tamar, a bywali na nich członkowie kornwalijskiej śmietanki towarzyskiej, wszyscy w kostiumach, czasem bardzo wymyślnych. Mężczyźni wdzielali średniowieczne szaty, tureckie i arabskie, wśród gości byli liczni Ryszardowie III i Henrykowie VIII, a także wielu innych przebierańców. Niektóre damy udawały królową Elżbietę albo wcielały się w tragiczną postać Marii Stuart. Widywało się hiszpańskie mantyle, falbaniaste spódnice, kunsztowne peruki i trzepoczące wachlarze z kości słoniowej i koronki.

Zgodnie z niepisanymi zasadami tego wieczoru, Rowena nie pominęła ani jednego tańca, ale za każdym razem zmieniała partnera. Mimo że miała duże powodzenie i budziła niemały zachwyt, o czym świadczyły głowy zwracające się w jej kierunku i błyski aprobaty w oczach mężczyzn, nikogo nie darzyła szczególnymi względami.

Przebierając się za królową Kleopatę, włożyła białą lnianą suknię ze złotym pasem, która podkreślała, a także odsłaniała kobiece wdzięki urodziwej Roweny, co niektórzy uznali za oburzające i nieprzyzwoite. Owdowiałego ojca dziewczyny taki strój niechybnie przyprowadziłby o apopleksję, gdyby tylko córka poddała się inspekcji przed wyjściem z Mellin House na bal.

Matthew Golding jako kaleka nie mógł uczestniczyć w balu, wiedział jednak, że eleganckie zgromadzenia przyciągały wszystkie niezamężne panny, gdyż stanowiły rodzaj małżeńskiego targowiska. W obliczu zagrożenia finansową ruiną zdesperowany Matthew szukał mężów dla swoich dwóch córek, dopilnował więc, by i one tam się znalazły, a na przyzwoitkę wyznaczył im swoją sąsiadkę i dobrą znajomą, panią Crossland.

Im dłużej trwał bal, tym bardziej znużona czuła się Rowena. W ciężkiej peruce z czarnymi włosami było jej za gorąco, zaczynała boleć ją głowa. Miała też wrażenie, że proszek antymonowy, którym uczerniła sobie powieki, miesza się z potem i zaraz na jej twarzy pojawia się brudne smugi.

– Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza – zwróciła się do Jane, swojej siedemnastoletniej siostry przebranej za Greczynkę.

Jane różniła się od siostry zarówno usposobieniem, jak i wyglądem. Była niska i drobna, jej mleczna skóra ładnie się różowiła, a zielone oczy lśniły. Całe jej ciało zdawało się przyzywać Edwarda Tennanta, który przyglądał jej się z drugiej strony sali. Rowena zauważyła



spojrzenia, jakie wymienili ci dwoje, i popadła w zadumę. Edward był najmłodszym synem lorda Tennanta, przystojnym młodzieńcem, który już dwa razy zatańczył z Jane. Ich ojciec powinien być bardzo zadowolony z takiego małżeństwa.

– Zrób to, skoro musisz – powiedziała Jane. – Uważasz, że Edward jest przystojny?

– Owszem, i wydaje się tobą zuroczony.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. A kim jest człowiek, który stoi obok niego?

Rowena przeniosła wzrok na wysokiego mężczyznę. W jego oczach, widocznych w otworach srebrnej maski, pojawił się błysk zainteresowania, a Rowena wiedziała, że i u niej można byłoby je zauważyć. Nie miała pojęcia, kim jest ten człowiek, ale jego zachowanie zdradzało członka klasy wyższej, którego liczni przodkowie cieszyli się przywilejami i zaszczytami. Spojrzała ponownie na siostrę.

– W tej okropnej peruce jest mi nieznośnie gorąco. Muszę ją na chwilę zdjąć, bo czuję, że inaczej zacznę krzyczeć.

– To idź do pokoju wypoczynkowego dla dam. Mogę ci towarzyszyć, jeśli sobie życzysz. Pani Crossland bardzo wyraźnie zapowiadała, że nie powinnyśmy opuszczać domu.

– Naprawdę potrzebuję łyku świeżego powietrza. Wrócę, zanim pani Crossland zauważy, że mnie nie ma.

Jane odprowadziła siostrę wzrokiem. Nikt, z wyjątkiem ich ojca, nie próbował przeciwstawić się niezależ-

nej Rowenie ani nie miał odwagi, by próbować ją okiełznać. Z wielu guwernantek, które dla niej zatrudniano, żadna nie wykazała dość zdecydowania, by choć trochę utemperować Rowenę Golding. Była porywczą, zdarzało jej się, że zwykle rozdrażnienie po sekundach zamieniało się w wybuch gniewu, który niejednego mógł przstraszyć. Ponieważ zabrakło matki, a ojca w dużym stopniu wyłączyło z życia kalectwo, to ona w znacznej mierze przejęła odpowiedzialność za rodzinę, co z kolei dawało jej dość duży zakres swobody, jakiego nie znały jej rówieśnice.

W głąb ogrodu szła rozbawiona odgłosami szeptów i chichotów dobiegających z zarośli. Zakamarków tutaj nie brakowało, a każdy z nich pamiętał różne ciemne sprawki. Doszła wreszcie do stojącej na uboczu altanki, gdzie mogła ściągnąć maskę i perukę. Potrząsnęła głową i gęste kasztanowe włosy rozsypały się na ramiona.

Po chwili usłyszała jakiś odgłos. Zaniepokojona zerknęła w stronę, z której dobiegł. Niewątpliwie była obserwowana. Postanowiła więc jak najszybciej wrócić ą samą drogą, którą przyszła. Zanim jednak zdążyła to zrobić, w altanie pojawił się wysoki mężczyzna. Wśród ruchomych cieni wyglądał groźnie i tajemniczo, niewątpliwie jednak to właśnie jego Rowena widziała wcześniej w towarzystwie Edwarda Tennanta.

– Zaskoczył mnie pan.

– Proszę się nie denerwować. Nie zamierzam pani skrzywdzić.

Miał niski i dźwięczny głos. Twarzy nie widziała,

skrywały ją bowiem srebrna maska i kapelusz z szerokim rondem, przyozdobiony czarnym piórem. Przysunął się bliżej. W otworach maski zalśniły oczy.

– Czegoś takiego jeszcze nie widziałem – powiedział cicho, przenosząc wzrok z łagodnej krzywizny jej otoczonych złotym pasem smukłych bioder na piękną twarz.

Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że jeszcze nikt nie zagarnął tej pięknej panny dla siebie. Odkąd przybył, uważnie obserwował maskaradę. Ta młoda dama naturalnie zwróciła jego uwagę. Wyróżniała się niczym czarna owca w trzodzie białych. Przyglądał się bacznie, jak z szerokim uśmiechem na karminowych wargach, odchylając w charakterystyczny sposób głowę, tańczy kolejno z dwoma dżentelmenami. Potem jeszcze wielu innych rywalizowało o jej względy. Raz po raz słychać było wybuchy śmiechu, czasem nieco zbyt głośne, przy których wszyscy odwracali głowy, by sprawdzić, co znowu wymyśliła niesforna córka Matthew Goldinga.

On też nie potrafił oderwać od niej oczu; zauważył, że i ona wydawała się nieobojętna, gdy ich spojrzenia się spotkały. Ocenił ją jako nad wyraz śmiałą młodą damę, której wydaje się, że jest wyższa ponad reguły i dyscyplinę narzucane przez życie i społeczeństwo. Bawiła go i w pewien sposób poruszała, czemu nie należało się dziwić, podobnie bowiem reagowali wszyscy mężczyźni.

Rowena szybko opanowała początkowe zakłopotanie. Wyprostowała się, wciąż trzymając maskę i perukę na wysokości talii.

– Na co pan się gapi? – spytała nieuprzejmie.

– Na panią. – Bez pośpiechu przewędrował wzrokiem po jej ciele. – Czy nikt nie pomyślał o zwróceniu pani uwagi, że taki kostium jest niestosowny dla panny na wydaniu? I że zachowując się we właściwy sobie sposób nie znajdzie pani męża?

– A skąd pan wie, że już go nie mam?

– Gdyby miała pani męża, wątpię, czy dałby on pani tyle swobody.

Taksujące spojrzenie mężczyzny irytowało i krępowało Rowenę.

– Czy zechciałby pan łaskawie nie gapić się na mnie w ten sposób?

– W takim razie nie powinna pani wystawiać na widok publiczny tego, czemu żaden zdrowy mężczyzna nie potrafi się oprzeć. Nie sądzi pani chyba, że taki śmiały pokaz nie robi na nikim najmniejszego wrażenia.

Rowena wpadła w złość. Może dlatego, uznała, że w duchu musiała mu przyznać wiele racji. Kostium Kleopatry znieubiła, gdy wyszła na parkiet i przekonała się, że na jej widok ludzie nie ukrywają złośliwych uśmieszków. Pomyślała, że prowokując, postąpiła jak dziecko, i żałowała, że nie zdecydowała się na skromniejszą kreację.

– Kto dał panu prawo, żeby mnie pouczać, co mogę nosić? To nikogo nie powinno obchodzić, a już z pewnością nie pana, kimkolwiek pan jest.

– W każdym razie, gdyby coś się stało, nie może pani mieć pretensji do nikogo oprócz samej siebie.

– Ty grubiański zuchwalcze... – zaczęła i urwała. Zabrakło jej słów, którymi zamierzała przywołać go do porządku.

Sytuacje, kiedy całkiem odbierało jej mowę, nie zdarzały się często, ale ten arogancki typ dziwnie na nią działał. Ogarnął ją gniew, wciąż jednak nie potrafiła znaleźć riposty, która pokazałyby mu jednoznacznie, gdzie jest jego miejsce. Jej uwagę odwracała powierzchowność mężczyzny. Ciało miał muskularne i smukłe, szerokie w barkach, wąskie w pasie. Wyższy o głowę, stał przed nią w swobodnej pozie, demonstrując, że mało go obchodzi, czy jej nie obrazi.

– To, że znalazła się tu pani samotnie po zmroku, zakrawa na niefrasobliwość i trzpiotowatość, młoda damo – odparł. – O ściąganiu na siebie niebezpieczeństwa nawet nie wspomnę.

– A jakie niebezpieczeństwo mogłoby na mnie czyhać? Przecież dookoła jest mnóstwo ludzi, wszyscy rozbawieni.

– Właśnie o tym mowa. Dżentelmeni są w większości tak pijani, że pani reputacja nie interesowałaby ich w najmniejszym stopniu. – Spojrzał kpiąco na jej zalaną rumieńcem twarz. – Powinna być pani mądrzejsza, chyba że właśnie umówiła się pani na schadzke z jednym ze swoich partnerów do tańca.

– Niczego takiego nie zrobiłam! – odparła oburzona Rowena. – Ciekawe, co pan tutaj robi? Przyszedł pan za mną?

– Nie, ale istotnie zauważyłem, że opuszcza pani salę balową.

Przyjrzała mu się zamyślona.

– Pan wydaje mi się nieznajomy, a w okolicy znam niemal wszystkich.

Nieznacznie uniósł kąciki ust.

– Nie jestem stąd – wyjaśnił. – Mam dom w Bristolu.

– Teraz rozumiem, dlaczego wcześniej pana nie widziałam. Domyślałam się, że na ten bal pana zaproszono.

– Właściwie nie. Jestem tu od niedawna i staram się obejrzeć wszystkie okoliczne nowości. Kiedy wspomniano mi o balu maskowym, pomyślałem, że to przyjemny sposób spędzenia wieczoru. Człowiek przebrany, z twarzą ukrytą pod maską, traci tożsamość. Któż więc zorientuje się, że nie zostałem zaproszony? I w ten sposób miło spędzając czas, doczekam chwili, aż będę musiał wyjść.

– Czy rzeczywiście miło spędza pan czas?

– Doszły mnie słuchy, że na balach maskowych lorda Tennanta panuje dość duża swoboda, ale nie przypuszczałem, że aż taka. Słyszałem też, że słyną one z rozrywek, i to wydaje się potwierdzać, bo odniosłem wrażenie, że sposobem na przeczekanie tańca jest tutaj chowanie się z partnerką w krzakach i próbowanie całkiem innych przyjemności. Znużony, postanowiłem, podobnie jak pani, poszukać zacisznego miejsca, gdzie można odpocząć.

– Byłabym więc zobowiązana, gdyby poszukał pan innej altany, w której będzie pan sam – powiedziała, po czym dodała, zaintrygowana jego strojem: – Proszę

wybaczyć, ale za kogo właściwie jest pan przebrany? Przychodzenie na bal maskowy bez kostiumu jest w złym tonie.

Uśmiechnął się do niej bardzo przyjaźnie, pokazując przy tym białe zęby.

– Twarz mam zakrytą, ale nie chce mi się wkładać jakiegoś dziwnego stroju, żebym wyglądał jak kompletny głupek. Muszę dbać o swoją reputację i godność.

– Skoro nikt nie wie, kim pan jest, nie ma to chyba większego znaczenia, prawda?

– Dla pani może nie, ale dla mnie owszem.

Rowena przyjrzała się nieznajomemu z jeszcze większym zainteresowaniem, ujęta jego beztroską i naturalnością zachowania.

– Gdyby pański kostium był pomysłowy, wcale nie wyglądałby pan jak głupek.

– Pani wygląda elegancko i bardzo wyzywająco – zauważył. – To oczywiste, że poświęciła pani temu kostiumowi wiele uwagi. Udało się, nie wygląda w nim pani głupio.

– Zorientował się pan, za kogo jestem przebrana?

– Naturalnie. Tego antymonu starczyłoby dla połowy egipskich dam. Kleopatra byłaby zazdrosna. Mnie jednak bardziej ciekawi pani prawdziwa tożsamość.

– To nie sekret. Mimo że noszę maskę, wszyscy wiedzą, kim jestem. Nazywam się Rowena Golding i chyba ani w Devon, ani w Kornwalii nie znajdzie pan nikogo, kto nie znałby mojego ojca, sir Matthew Goldinga.

– Panna Rowena Golding? – Mężczyzna był wyraźnie zaskoczony.

Powinien był się domyślić, pomyślał. To o tej panie plotkowało całe Falmouth. Ludzie szeptali między sobą o tym, jak córka Matthew Goldinga gna na złamanie karku po okolicy na śmigłej klaczy. Teraz rozumiał już, skąd to zainteresowanie.

Naturalnie każda kobieta ubrana w tak skąpy kostium wzbudziłaby zainteresowanie, ale Rowena przyciągała wzrok mężczyzn obecnych na balu nie tylko podkreślonymi wdziękami. Fascynowała też wyzywającym, bezpośrednim spojrzeniem, królewską pozą i zmysłowością ruchów. Najciekawsze jednak w tym wszystkim i w dodatku mocno zaskakujące było to, że tak wygląda córka Matthew Goldinga.

Cofnął się o krok i powiedział:

– Czy nie sądzi pani, panno Golding, że lepiej wrócić do przyzwoitki, zanim zaczną się poszukiwania?

Właśnie takie słowa były potrzebne, by wytrącić ją z oszołomienia głosem i obecnością tego mężczyzny.

– Nie potrzebuję niczyich rad, szanowny panie – oznajmiła. – Rzeczywiście powinnam jednak już wrócić do siostry, bo wkrótce opuścimy bal.

Ruszyła do wyjścia z altany, ale jeszcze się obejrzała. Spojrzenie mężczyzny nie straciło nic ze swojej intensywności. Poufale się uśmiechnął i odprowadził ją wzrokiem.

Mellin House był usytuowany na lekkim wzniesieniu wśród rozległych wypiełgnowanych ogrodów.



Rozciągał się stąd piękny widok na Falmouth i wieś Flushing rozlokowaną po drugiej stronie portu. Rezydencję zbudował dziadek Matthew Goldinga, człowiek, który kupił niewielki statek żaglowy, potem prowadził handel między Bristolem a portami nad kanałem La Manche, kupował składy, w których przechowywał towary, i przez cały czas rozbudowywał przedsiębiorstwo.

Dziadek byłby dumny z osiągnięć wnuka. Matthew Golding kupił dwa statki handlowe, „Rowenę Jane” i „Delfina”, które pływały między Kornwalią, Gibraltarem i portami Morza Śródziemnego i przyjmowały na pokład takie towary, jak wino, koronka i polerowany marmur. Z tym ładunkiem płynęły z kolei do Indii Zachodnich, po czym wracały do Kornwalii wypełnione przynoszącymi wielki zysk dobrami, między innymi cukrem, tytoniem i niekiedy rumem.

Obecnie jednak Matthew Golding stał przed groźbą bankructwa. Był też kaleką, odkąd przed czterema laty postrzelono go w niejasnych okolicznościach na Antigui. Roweny nie wtajemniczono w szczegóły tego zdarzenia, dobrze pamiętała ona jednak dzień, w którym ojca przywieziono na pokładzie „Roweny Jane”. Tymczasem „Delfin” pod dowództwem kapitana Jacka Masona wypłynął z Antigui i od tej pory zaginął wszelki śluch o statku, jego kapitanie i ładunku. Matthew nieraz wpadał we wściekłość i głośno przysięgał, że zemści się na Tobiasie Searle’u, człowieku, który go postrzelił, i na Jacku Masonie, draniu, który ukradł mu statek.

Siedział właśnie w gabinecie na parterze swojego domu i czekał na przybycie kolejnego kandydata do ręki starszej córki. Rowena nie poznała dotąd Phineasa Whelana. Był dwa razy od niej starszy, wiele panien jednak rozumiałoby, jaki zaszczyt je spotyka, gdyby zwróciła się ku nim uwaga takiego mężczyzny.

Ten człowiek nie potrzebował cudzego majątku, miał bowiem rozległe posiadłości w Kornwalii i poza jej granicami, był przeto gotów przymknąć oko na brak posagu kandydatki na żonę. Matthew miał nadzieję, że Rowena spojrzy na niego przychylniejszym wzrokiem niż na innych starających się o nią mężczyzn, których bez namysłu odrzuciła. Z drugiej strony, znał jednak upór córki...

Chociaż Rowenę bardzo kusilo, by znaleźć pretekst pozwalający uniknąć spotkania z panem Whelanem, odparła tę pokusę i poleciła Annie, ich wieloletniej gospodyni, by rozpalono ogień w kominku w salonie i podano tam przekąski. Wprawdzie starała się tego nie okazać, ale czuła się głęboko rozdarta między racjami umysłu i serca. Szczerze współczuła ojcu i wiedziała, że jej sprzeciw wobec planu małżeństwa z panem Whelanem niewątpliwie uraziłby go do żywego. Musiała postawić potrzeby rodziny przed swoimi, zapomnieć o pragnieniu ucieczki przed więzami, które nałożyłoby na nią małżeństwo.

Chwilę potem przekleństwo losu zmaterializowało się w postaci pukania do drzwi. Najwyraźniej Annie nie usłyszała pukania, bo rozległo się ono ponownie.

Rowena szybko ruszyła do holu, mijając się z siostrą, która właśnie wyłoniła się z kuchni.

– To na pewno pan Whelan – zauważyła Jane, ścigając fartuch w drodze do drzwi.

Rowena odgarnęła włosy z czoła i nakazując sobie w duchu spokój, skupiła wzrok na siostrze. Tymczasem prostokąt drzwi wypełniła ciemna, wysoka postać.

– Proszę wejść – zwróciła się do gościa Jane i zarumieniła się, gdy ujrzała jego miłą powierzchowność.

Rowena, która podeszła, by powitać pana Whelana, stanęła jak wryta. Omiótlszy spojrzeniem kosztowne skórzane buty z cholewami i ciemnozielony redingot, zatrzymała je na szpicu trójgraniastego kapelusza. Zaparło jej dech w piersiach. Tak przystojnego mężczyzny i tak urodziwej twarzy jeszcze nie widziała. Całości dopełniała ogorzała karnacja człowieka, który mógłby uchodzić za marynarza.

Szybko jednak jego rysy złagodniały, a w kącikach oczu pojawiły się drobne zmarszczki wywołane uśmiechem. W tych oczach, niebieskich, śmiałych, spoglądających nieco kpiąco, było mnóstwo życia, jakby nieustannie starały się niczego nie przegapić. W tej chwili, gdy przybysz mierzył ją wzrokiem, otwarcie i całkiem bezwstydnie wyrażały uznanie dla jej wyglądu. Zaraz potem na jego wargach pogłębił się uśmiešek, a Rowena poczuła, że miękną jej kolana. Oględziny, jakim została poddana, lekko ją zirytowały, lecz jednocześnie wywołały dreszczyk podniecenia.

Zrozumiała, że ten mężczyzna różni się zasadniczo od wszystkich poznanych przez nią dotąd. To nie był

trzęsący się staruch z bokobrodami, lecz człowiek przystojny i pod każdym względem męski. W najśmielszych oczekiwaniach nie spodziewałaby się kogoś podobnego.

Gość zdjął kapelusz i odsłonił krótko przystrzyżone, gęste czarne włosy.

– O, panna Golding. Jak to miło mi spotkać panią ponownie.

Spojrzała na niego zdumiona, bo ta postawa i brzmienie głosu wydawały jej się znajome. Uświadomiła sobie, że ma przed sobą mężczyznę, którego spotkała na balu u lorda Tennanta. Przyglądał jej się bardzo intensywnie i nawet ucieszyła się, że związała włosy jaskrawoczerwoną wstążką. Gdyby ojciec napomknął coś o wyglądzie nowego kandydata, może nie sprzeciwiałaby się tak bardzo temu spotkaniu. Przecież to wymarzony kandydat na męża. Każda kobieta byłaby zaszczyczona jego zalotami.

– A więc to pan na balu krył twarz pod maską – powiedziała.

– Naturalnie. Czy ma pani coś przeciwko temu?

Rowena, którą niespodziewane odkrycie oszołomiło, nagle głośno się roześmiała. Poczula się tak, jakby zdjęto jej z ramion wielki ciężar.

– Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko? Ojciec zapowiedział pański przyjazd, jest pan tutaj oczekiwany.

– Czyżby? – Uniósł brwi, nieco zdziwiony. Wydawał się zakłopotany, szybko jednak przywołał na twarz miły uśmiech. – Proszę mi wybaczyć zaskoczenie,

panno Golding, sądziłem jednak, że czeka mnie tu raczej niemiłe powitanie.

Ku swej irytacji, Rowena spiekła raka.

– Bardzo przepraszam, jeśli wydałam się panu nieuprzejma przy pierwszej okazji. Przykro mi, że nie chciałam się z panem spotkać. Musi pan wiedzieć, że jestem upartą i samolubną istotą, tak w każdym razie twierdzi ojciec. Dla mnie ważniejsze jest dać upust własnym emocjom, niż nie obrażać innych. Odczułam wielką ulgę, widząc, że wcale nie jest pan podobny do opisu, jaki przedstawił mi ojciec. Prawdę mówiąc, zdecydowanie przerasta pan moje oczekiwania. Przypuszczam zresztą, że ojciec wiele panu o mnie opowiedział.

– Rzeczywiście, wiem o pani dużo, panno Golding. Postarałem się w swoim czasie zasięgnąć języka.

Gdy nieco się zbliżyła, skupił uwagę na zapachu kobiecego ciała, który wydał mu się bardzo atrakcyjny. Jednocześnie bacznie przyjrzał się dekolтови odsłaniającemu gładką kremową skórę, po czym powędrował spojrzeniem wyżej, do kształtnej, naznaczonej rumieńcami twarzy i poddał się urzekającej sile oczu w odcieniu morskiej wody.

– Czekam niecierpliwie, kiedy będę mógł poznać panią dużo lepiej – powiedział, ścisząc głos.

– Naturalnie. To jest moja siostra Jane.

Jane zerknęła na przybysza, po czym popatrzyła na siostrę. Na jej wargach zaigrał znaczący uśmiech. Do tej pory Rowena nie przejawiała poważnego zainteresowania mężczyznami, choć oczywiście chętnie wdawała się w beztrioskie flirty. Tymczasem na tego przy-

bysza spoglądała błędnym wzrokiem istoty przeniesionej nagle do innego świata i raz po raz przestępowała z nogi na nogę. W dodatku jej policzki przypominały barwą róże stojące w wazonie na stoliku w holu.

– Pójdę poprosić, aby podano coś do jedzenia – zaproponowała Jane i wróciła do kuchni, gdzie wcześniej pomagała służącym w przygotowaniu wieczornego posiłku.

Tymczasem gość przyglądał się Rowenie w taki sposób, że zrobiło jej się gorąco.

– Mam nadzieję, że nie rozczaruje się pan i poza wszystkim będzie zadowolony z wyników umowy zawartej z moim ojcem.

Uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca wyrazowi zdziwienia.

– Poza wszystkim? – Popadł w zadumę, ale po chwili znów się uśmiechnął, tym razem do swoich myśli. – Tak, panno Golding. Proszę mi wierzyć, że będę bardzo zadowolony.

– Nie zostaliśmy sobie przedstawieni jak należy, sądzę więc, że wie pan o mnie bardzo niewiele.

– Ma pani na imię Rowena i jest starszą z dwóch córek Matthew Goldinga. Mieszka pani od urodzenia w Falmouth, kilka lat temu straciła matkę. Słyszałem, że wraz z siostrą zostały panie dobrze wychowane przez liczne guwernantki. Wiem, że pani ojciec doprowadził do bardzo złego stanu swoje interesy, a kiedy wierzyciele odkryli te kłopoty, zbiegł na kontynent, aby uniknąć przykrego, długotrwałego pobytu w więzieniu dla dłużników. Obecnie stara się znaleźć pani